

# KURJER

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 10 do 2  
rano i od 5 do 7 po poł.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 10  
do 11 rano.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

## Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jedno-  
szpaltowy petittem lub je-  
go miejsce 25 kop., na  
3-ej stronie 15 k., na 4  
stronie 10 kop.  
Margines środkowy jed-  
norazowo—4 rb., następ-  
ne razy 3 rb.  
Nekrologi za wiersz 25 k.  
Rękopisy nie zwracają się.  
Skrzynka pocztowa № 62.

## Cena Prenumeraty:

w Lublinie, z odnośnieniem  
do domów: rocznie 5 rb.,  
20 kop., półrocznie 2 rb.  
60 kop., kwartalnie 1 rb.  
30 kop., miesięcznie 45  
kop., tygodniowo 15 kop.

Z przesyłką pocztową:

rocznie 6 rb., półrocznie  
3 rb., kwartalnie 1 rb. 50  
kop., miesięcznie kop. 50

Zmiana adresu 20 kop.

№ 281

## D-ta M. CHOLEWA

**ZĘBY**

sztuczne bez podniebienia i całe szczęki na  
złocie i kauczuku. Korony złote. Plomby por-  
celanowe, złote i inne. 645—13—10

—Leczenie i wyjmowanie zębów bez bólu.—

Lublin, Krak.-Przedm. d. Semadeniego.

## Doniosłość kulturalnego zadania historji literatury ojczystej.

Największym skarbem, nieocenionym klej-  
notem poszczególnego społeczeństwa, ma-  
jącego prawo do cywilizacji, jest jego lite-  
ratura.

Literatura stanowi najbardziej autenty-  
czne odzwierciedlenie doskonalenia się du-  
cha narodu, jest chlubą całych pokoleń,  
wspaniałym pomnikiem nieśmiertelnej sławy.

Literatura świadczy o kulturalnym roz-  
woju myśli i pojęć narodu, dowodnie mówi  
o jego mądrości i wiedzy, o potędze jego  
umysłowej.

Czym jest ojczysta literatura dla nas, ot  
niedawno, z okazji ukazania się podręczni-  
ka do nauki historii literatury p. J. Chrza-  
nowskiego, rzucił kilka myśli o jej donio-  
słości sprawozdawca w „Tygodniku Illu-  
strowanym”, a nieco szczegółowiej wykazał  
w „Świecie” (w krytyce tej książki) p. A.  
Potocki.

W Panteonie literatur państw europejskich,  
nasza polska literatura wyróżniające zaj-  
muje stanowisko. Mamy liczny zastęp lu-  
dzi genialnych, uczonych, natchnionych.  
Mamy talenty pierwszorzędnej miary, ko-  
ryfeuszów wiedzy, mądrości, tytanów, wy-  
bitne powagi naukowe.

I dlatego Polska nie zginęła, dlatego, po-  
mimo politycznego upadku parlamentarnego  
państwa, istniejemy w dziejach świata; zna-  
ją nas wszystkie społeczeństwa i narody—  
cały świat kulturalny. Skarb nasz znają  
obcy ludzie lepiej, niż my sami, bo „my  
nie wiemy co posiadamy”... Dziejów u-  
mysłowego rozwoju naszego narodu nie zna-  
my dokładnie. A poznanie to, ręczę, naj-  
pewniejszym czynnikiem kuitury, niezawod-  
nym, skutecznym.

Długie lata nauka historii literatury oj-  
czystej leżała u nas w szkołach ex officio  
odłogiem z przyczyn wiadomych.

Dziś znów, choć sprzyja poniekąd w na-  
szym szkolnictwie ruch wolnościowy, przed-  
miot ten nie podniesiony jest jeszcze do ta-  
kiej wysokości, jakaby chciał mieć mąż,  
patrzący w Ducha narodu.

„Z głębin bólu i prawdy o sobie i

[świecie]

Wydobywajcie przyszłość a życie

[znajdziecie”,

głosi Józef Szujski. Zgłębianie historii li-  
teratury stwarza życie!..

Badanie dziejów literatury ojczystej niez-  
miernie kształci rozumy, udoskonala serca  
czujących, pobudza do zastanawiań się, do  
krytycznego myślenia, do refleksji, daje dy-  
rektywy w życiu, urabia zasady, uszla-  
chetnia.

Uprzymiarniając w pamięci cały obraz  
stopniowego rozwoju kultury u nas, od za-  
czątków cywilizacji do chwili ostatniej, ileż  
spotykamy kwestji, nad którymi skupić my-  
śli wypada, ile szczegółów, rzucających  
światła promienie na prawdę, czy fakt, o  
których błędne mieliśmy pojęcia; widzimy  
gołymi oczyma, co stanowi tło—osnowę na-  
szej powieści, podstawę historii, kierunek  
nauk i sztuk wyzwolonych; zachwycą nas  
i koi, pieści wdzięku czarem, ta kochanka  
ducha-poezji, strojna szatą, haftowaną bar-  
wami tęczy w świetlanym płaszczu, a kró-  
lewskiej koronie.

Jakie mistrzostwo formy, a treści bo-  
gactwo?!

Najbogatszym, jak wiadomo, okresem w  
literaturze ojczystej, dla poezji w szcze-  
gółności jest okres romantyczny, inaczej  
Mickiewiczowski zwany. Obok takich mi-  
strzów słowa i natchnienia, jak Słowacki,  
Krasiński, Mickiewicz, obok tak potężnych  
genjuszów poezji polskiej, widzimy całą ple-  
jadę niepospolitych talentów poetyckich, o-  
piewających w cudownej formie mowy wią-  
zanej, swoją ziemię, swój naród i wypadki  
dziejowe.

Po roku 1830 każdy zakątek kraju ma  
swego przedstawiciela w poezji tego okresu.

We Lwowie Wincenty Pol w przepięk-  
nych „Pieśniach Janusza” opiewa przesz-  
łość najbliższą z niezmierną siłą uczucia,  
obrazowością i harmonją stylu.

Wielkopolska ma wybitnego liryka w o-  
sobie Ryszarda Barwińskiego, wyrażające-  
go z werwą, tonem namiętnym w „Księ-  
gach życia i śmierci” uwielbienie ludu, nie-  
złomną wiarę w jasną jego przyszłość.

Wioskowy lirnik Syrokomla nuci z ser-  
decznością i prostotą „Dedykację gawęd  
gminnych Litwinom”.

Ukrainę, Podole i Wołyń, prócz Grozy i  
Gosińskiego, opiewa, w przepojonych rze-  
wną tęsknotą dumkach, żyjący na emigra-  
cji Józef Bohdan Zalewski.

Mazowsze znów barwnie idealizuje, mi-  
łość swą ku tej ziemi, w licznych uwydat-  
niając śpiewkach, Teofil Lenartowicz.

Zewsząd dochodzą głosy melodyjnej ple-  
śni o ziemi-macierzy dla ludu.

Dlaczego okres ten jest tak obfity w poezję?  
Co spowodowało te objawy synowskiej mi-  
łości i przywiązania w sercach naszych po-  
etów?..

Rozpaczliwy stan kraju, klęski nies-  
częścia hjobowe, doświadczające upokorzo-

ną Ojczyznę, wywołały miljon uczuć mi-  
łości!..

Tyle szkicowo o poezji tego okresu.

A w innych kierunkach myśl twórcza  
polska jak poszła daleko?..

Wszystko to widzimy w historii literatu-  
ry naszej. Z niej, jak z krynicy, czerpać  
winniśmy orzeźwiające środki ku leczeniu  
chorób ducha, aby utrzymać w sobie moc  
i wiarę w siłę własną. Z niej brać należy  
wskazówki, jak żyć i postępować, jak my-  
śleć i tworzyć.

Historja literatury jest więc kopalnią wie-  
dzy i mądrości życia, drogocennym skar-  
bem dla kulturalnego społeczeństwa, a zna-  
jomość jej—bogactwem jednostki myślącej.

Czesław Królikowski.

## Sprawozdanie z Wieczoru

## SŁOWACKIEGO.

Przy bardzo licznym udziale widzów odbyło się  
onegdajsze przedstawienie. Artystyczne Koło  
„Światła” zdobyło sobie już markę w Lublinie —  
przecież to oni wystawili na naszej scenie w ro-  
ku przeszłym „Wesele”—publiczność wie więc do-  
skonała, iż Koło to przesiąknięte jest wysokim arty-  
stycznym poletem, publiczność wie, iż dokłada  
ono wszelkich starań, aby stanąć na wysokości  
wielkich naszych mistrzów i dostroić wszystko do  
tej skali.

Rozpoczęła przedstawienie deklamacja dwóch  
programowych utworów Słowackiego pod tytułem:  
„Mój testament” i „Grób Agamemnona”. Dekla-  
macja była płynna, dykcja jasna i dźwięczna —  
deklamator nie uwydatnił jednak dostatecznie po-  
tężnych drgań duszy poety—dynamicznymi efek-  
tami deklamatorskiej sztuki. Mimo to czar słów  
Słowackiego, ideologia szczytna tak nowoczesna,  
a nawet jakgdyby jeszcze przedwczesna dla nas,  
wywarły potężne wrażenie na słuchaczy.

Jestem pewien, iż nikt z nas odczyta sobie  
te utwory raz i drugi w domu, i odnajdzie tam  
nie tylko zadowolenie estetyczne, ale i materiał  
bogaty do głębokiego rozważania poglądów Sło-  
wackiego na naszą przeszłość i przyszłość. Myśl  
otwarcia uroczystości nie odczytem, ale żywym  
słowem mistrza okazała się więc trafną.

Efektowna scena z „Mazepy” między królem a  
Amelią była odegraną w wysokim stopniu zada-  
walające. Szczególniej odznaczyła się p. Salko-  
wska w roli Amelji. Cała postawa, strój i dykcja  
świadczyły o głębokim wystudjowaniu charakte-  
ru Amelji. Była to najlepsza z dotychczasowych  
jej ról.

P. Żychliński w roli króla był wielce popraw-  
nym—mielibyśmy tylko pewne restrykcje co do  
swobody ruchów jego na scenie.

W trzech scenach z „Marji Stuart” górował  
bezwzględnie p. Rayski, który nam dał skończo-  
ną postać Rizzia—jasną i wypukłą, czego nie  
osiągnął p. Swinarski w roli paza. P. Skawiń-  
ska w roli królowej wyglądała pięknie i wspa-  
niale. Dykcja poprawna i jasna, gra z wiel-  
kim wdziękiem, w niektórych momentach za



mało temperamentu i namiętności w stosunku do wymagań, jakie stawia Słowacki dla swej Marji Stuart.

Drugą część rozpoczął chór Lutni Staszycowskiej,—oklaskiwany i tak mile widziany przez publiczność. Spiewał czysto i pięknie. Lepiej by było jednak dla całości artystycznej gdyby był spiewał ukryty w kulisach.

Najlepiej wypadły sceny z „Balladyny”, z której dano część dość znaczną. Pokazało się, iż daleko praktyczniej jest dawać całość, niż zadawać się urywkami, gdyż w większej całości amatorzy mogą się rozegrać lepiej i zrozumienie jest łatwiejsze, tak, że jestem zdania, iż następne przedstawienie Słowackiego powinno bezwarunkowo objąć całość, do czego artystyczne siły „Światła” posiada niewątpliwie.

Fantastyczne osoby dramatu: Goplana, Skierka i Chochlik były przedstawione przez tak urocze amatorki, iż wywarły jak najsympatyczniejsze wrażenie. Wszystkie trzy panie: Giełżyńska, Sierpowska i Janiszewska grały bez zarzutu. Szczególniej p. Marja Giełżyńska wykazała talent niepospolity.

Z osób niefantastycznych dramatu przewyższała wszystkich p. Olszowska w roli Aliny; rola była doskonale pojętą—prosto, naturalnie, wesoło, wdzięcznie bez sentymentalizmu; szczególnie modlitwa wypadła wprost wspaniale. P. ni Giebocka w roli Balladyny wykazała zdolności dramatyczne—i była ubrana bardzo właściwie i odpowiednio. P. Giełżyńska Janina dobrze odegrała rolę matki, co jest szczególnie do zaznaczenia w tak młodej amatorce. P. Michniewski w roli Kirkora deklamował ładnie, charakterystycznie jego i kostjum odpowiadały zato więcej Lohengrinowi, niż Kirkorowi. P. Judeyko w roli Grabca grał bardzo dobrze—bez szarży. Przedstawienie było odegrane częściowo bez sufletów, wyuczone więc znakomicie z odpowiednim dla poety pietyzmem—staranie też było widoczne w zachowaniu stylu w dekoracjach, meblach, kostjumach i wszelkich innych szczegółach—za co się należy uznać reżyserowi p. Siennickiemu, jakoteż i Komitetowi.

Rozpisałem się tak szczegółowo i bezwzględnie o tym przedstawieniu dlatego, że jestem z najwyższym uznaniem dla całej tej drużyny i że przypuszczam, iż będą się oni wstanie wznieść się jeszcze na wyższy szczebel rozwoju. Stanowią oni prawdziwy punkt zwrotny w dziejach teatrów amatorskich Lublina—nie tylko ze względu na wykazywany talent, ale szczególnie iż weszli na drogę wystawiania dzieł wielkich i wartościowych—a nie zadawolnia się odgrywaniem oklepanych fars, grywanych już po Bychawach lub Kozich Wólkach.

W ten sposób teatr staje się kulturalną placówką—dopełnieniem szkoły—i dlatego też pozwalam sobie na zanotowanie najzupełniej szczerze mych wrażeń, wiedząc dobrze, iż nikt się na mnie z amatorów nie obrazi—gdyż nie sądzić ich chcę—a tylko oddać moje wrażenie, może przydatne dla

rozwoju ich talentów. A zresztą, kto miał inne wrażenie, niech ten napisze—a najchętniej to w „Kurjerze” pomieścimy. M. B.

## Swój do swoich.

Różne gazety wrogie usamodzielnieniu się ludu polskiego, napadają na „Zaranie” i na p. Malinowskiego w sposób najbrutalniejszy i niegodziwy. Na napasici te nie odpowiadamy, bo... bo szkoda trudu. Na wyraźne żądanie gromadki czytelników naszych tym razem robimy wyjątek i list Chłopa z Lubelskiego na tym miejscu drukujemy.

Zaranie.

Kochani bracia po pługu!

Nie wszyscy, kochani czytelnicy „Zarania”, wiecie o tym, co nam mówią inne pisma, nie wszyscy, to prawda, ale z pewnością dużo się takich znajduje, co czytają „Polaka Katolika” albo naprz. „Posiew”, a w nim gawędy tego starego Matusa. Czytaliście może № 246 „Polaka katolika” z d. 10 listopada, a w nim list z gub. lubelskiej ze wsi Krzywiczek p. Józefa Antygi. Antyga pisze, oczywiście, przeciwko „Zaraniu”, że w nim były zarzuty coś przeciw Ewangelji św. Szkoda, że p. Antyga nie trzyma się prawdy. Bo ty, bracie czytelniku, wiesz najlepiej, czy w „Zaraniu” była kiedyś rada: nie wierzyć, co mówi Ewangelja św., nie wierzyć, że jest Bóg na niebie i ziemi, nie wierzyć że jest w człowieku dusza—słowem, nie wierzyć, co naucza Kościół św. rzymsko katolicki. Czy p. Antyga wyczytał to kiedyś w „Zaraniu”.

„Zaranie”, p. Antygo, jest pismem prawdziwie poświęconym ludowi. „Zaranie” pisze: Przebaczaćcie tym, którzy Wam źle życzą, lub źle czynią, nie miejcie urazy nawet dla największego wroga. Miłujcie swoje nieprzyjaciół tak, jak Chrystus Pan przykazał.

Jakimś cudnym trafem „wpadają” p. An. numery „Zarania” i znajduje w nich wiele dobrego ale—powiada—wiele złego. E...! p. Antygo, żeby w pańskim usposobieniu nie znalazło się przypadkiem więcej zła, niż w „Zaraniu”; przed tym pana ostrzegam! A skądże to zło w „Zaraniu” jak nie z palca p. Antygi wysane.

Prawda, że w „Zaraniu” znajdują się skargi samych naszych braci chłopów na księży. A ile znajduje się i pochwały dla księży. O tym p. Antyga zapomniał, a ha!... Nie widzi on tego, że „Zaranie” sprawiedliwie oddaje, co się komu należy, na co się zasłuży.

Pan Antyga zaczął przednią osłą, i to mocno, panią Okołowiczównę, o artykuł jej: „o rozwoju istot żyjących”, jakoby w jej pisaniu były dowodzenia masonskie. Napisz że to p. Antygo i sprostuj jeśliś w stanie, a ja zaręczam, że ci p. Okołowiczówna podziękuję. Ale, niestety, że u ciebie, p. Antygo, jest ta zasada, jaka jest u starego Matusa—za grosz nabije, a za dwadzieścia na-

krzyczy,—prawda panie Antygo?... Pan Antyga w „Zaraniu” nic nigdy nie znajduje na żydów, którzy, jak bywa, z wiejskiego narodu skórę zdzierają. Panie Antygo, w tym miejscu na tym cierpliwym papierze pozwalam sobie wypowiedzieć, że pan jegomość kropnął ogromnego bzika. „Zaranie” nie szczuże na żydów, bo szczuż na nikogo nie wolno—Chrystus tego zakazał. Ale „Zaranie” pisze „Sami sobie”! A to znaczy: ujmijmy w swoje chłopskie dłonie, w dłonie spracowane, w dłonie polskie—czyn. Tak! Ono nas uczy, żebyśmy sami spółkowo, czy w pojedynkę brali się do handlu i do przemysłu. To najpewniejszy i najskuteczniejszy sposób pozbycia się wyzysku żydów. Ujmijmy ten czyn, „sami sobie” w ręce. Ale wy na to „sami sobie” wymyślcie, jedność chłopską rozbić chcecie i tym najbardziej poddajecie lud w niewolę do wyzyskiwaczy, co lud obcęgami za nos wodzą. Wy lud odводzicie od tego, by „sami sobie” zakładał Kółka rolnicze, odstręczacie od zbijania się w grupy. My Wam to zrobimy—powiadacie! Ale albo nic nie robicie, a zatym bluźnicie własnym słowem, albo o tyle jeno robicie, by chłopu w swoich obcęgach trzymać.

My... my sami chłopie i to musowo musimy się zabrać do pracy nad sobą, my sami powinniśmy pracować a pracować—jak „Zaranie” uczy: „Bogu na chwałę ludziom na pożytek” i pod hasłem „sami sobie”. Wtenczas dopiero wszystko: i ziemia, i handel—wszystko będzie w naszych rękach „Sami sobie” czyż to jest rozerwanie narodu? To jest jedna jedyna droga do dźwignięcia się ludu polskiego, narodu na wyższy szczebel. „Sami sobie” jest jakby ożywczy prąd elektryczny dla nas. Tylko „sami sobie”! Wiele, wiele możnaby o tym napisać. Bo kto wiościan za granicą tak wysoko podniósł, czy nie „sami siebie”? Gdyby wam panowie Antygi i Matusy chodzilo naprawdę o lud, nie o was samych i wasze brzuchy, to posłalibyście z nami i z „Zaraniem”. Tak powinniście zrobić, a nie gęłować, jakto wielu z naszych wieśniaków gęłuje, a w tym gronie znajduje się i p. Antyga Gębacki.

Do pracy narodzie, do pracy rolniku, do pracy ty... chłopie polski, ty nędzarzu, ty siermięgo Piasta, do pracy!

Ludzie polski, mój Bracie wielki! zamiast wbić ci do głowy szykanę na p. Malinowskiego, zamiast obrzucania go plugawizną, zamiast kupić się do grona różnych Gębackich, korzystniej będzie dla ciebie, gdy się weźmiesz do czytania „Zarania” i własnym rozumem szukania prawdy.

Zostajcie mi zdrowi, kochani czytelnicy! ja tylko proszę Was, bądźcie łaskawi rozpowszechniać „Zaranie”. Wszakże, o ile je czytacie, macie przekonanie, że jest to jedyne pismo nasze, które chce i może nasz naród wieśniaczy wyrwać z biedy, z naszego niedoświadczenia, obudzić z uśpienia, a wprowadzić na drogę podniesienia.

Zostańcie z Bogiem, nieza długo znów się zobaczymy.

Chłop Tomasz z Lubelskiego.

„Zaranie.”

STANISŁAWA DĄBROWSKA.

## OD WSZYSTKICH ŚWIETYCH DO JANDWENTU.

Chociaż Żabiejskie ludzie znają \*) nazwy miesięcy, nie używają ich jednak nigdy, określając miesiące i kwartały po swojemu. A więc: Październik: „Wtendy kiedy konopie miedlo”.—Od 1 do 25 listopada: „Wszystkie święte”, „kele wszystkich świętych”.—Od 25 listopada do Bożego Narodzenia: „W jandwencie”.—Od Bożego Narodzenia do połowy stycznia: „Godnie święta”.—Od połowy stycznia do popielca: „Zapust”.—Od popielca do Wielkanocy: „W poście”.—Od Wielkanocy do Zielonych świątek: „Wielganece święta”, „po wielkiej Niedzieli”, „siwy” (t. j. siew jęczmienia, owsa i t. d.).—Od Zielonych Świątek do żniw: „po świątkach”, „Przednówek”.—Cały sierpień: „We żniwa”. „na Zielone” (Wniebowstąpienie Matki Boskiej).—Cały wrzesień: „Na siewne” (Narodzenie Matki Boskiej) „Podczas siwów”.

Pomówimy o listopadzie i o grudniu do Bo-

\*) Dzwieków a, e nie używają w Żabnie, np. reka, pieta, moka i t. d. natomiast do a, e, dodają zazwyczaj n, np. angrest, wtendny i t. d.

żego Narodzenia, to jest do „godnych świąt”.

„Do Wszystkich Świętych” nie jest przywiązany żaden szczególny obyczaj lub ten ceremoniał, jakich przed innych świątkach nie brak. Pieką tylko kobiety, w wigilię dnia tego, chleb, i w dzień Wszystkich Świętych, po niesporach rozdają po kawałku dziadom, dodając „groszo” lub groszowe obarzanki. W niektórych parafjach jest zwyczaj, iż gospodarze przywożą „ziarna” i małym siłkiem rozdają je dziadom. Przy tej okazji, słyszałem jak „kościelny” pouczał lud: „Nie dawajta ziarn dziadówi a dajta kościelowi, dziad ino ich przepije, a kościół msze święte za grzyszne duszyczke odprawi”.

„W dzień zaduszny żabiejskie ludzie idą na grzebalny smetarz, grobów nie ubierają niczym, bo i poco przystrajać groby. Murawa, krzyżyk drzewiany z wyrzniętym imieniem, i to poka się nie zawali. A potem to i wspominek zaginie o człowieku. Modlą się więc tylko „za duszyczki pomarle”, a właściwie modlitwa ta redukuje się tylko do wymawiania z westchnieniem imion zmarłych członków rodziny. Natomiast dłuższą modlitwę poświęcają „Świętej Barbarce”, aby zaskarbić sobie jej łaski na przyszłość. Bo „dusza idzie zara po śmierci na perade do pana Boga, ale popirw wstępuje na noc do Świętej Barbarki. Jak chto za życia nie wspominał se

na Święto Barbarke (nie modlił się do niej) to ona nie chce jego wpuścić, i dusza nocuje se u niej pod progim, a potem idzie do Pana Boga, a jak Pan Bóg już zrobi sod na nio, to powraca se znowu do ciała i je dotod w cieło, póko ksiadz prochu nie cisnie na trune. Wtendy dusza idzie do świętego Pietra i dopir melduje mu wole Bosko: abo na te strone, abo na te (do nieba lub do piekła).

Podczas gdy „biało głowe” wypraszają modłami nocleg u Świętej Barbarki, dziewczęcyce poszeptują se między sobą w czystej chałupie zebrać się jutro na „przodki”.

Jest zwyczaj tak stary, jak stara jest wieś, że zaraz po Wszystkich Świętych rozpoczyna się przedzenie lnu i konopi. Obierają dziewczyny kilka chałup „dzie gospodarz i gospodyni so jęte (uprzejmi), bo jak gospodarze pasjatne (mrukliwi) to nicht ani zańrzy, i wieczorem po obrządku schodzą się po kilka i każda przynosi z sobą kądziel.

Podczas (czasami) i chłopska niektórego jak nie jak Turek (ponury, milczący) to dopuszcza se do kompanii. Zwykle się zbiera gromada dziewczyn od sześciu do dziesięciu, zasiadają na stolkach i ławach i puszczały w ruch wrzeciona, uprzyjemniając sobie pracę rozmową i śpiewem. D. n.



## FIASKO SŁOWIAŃSKIE.

Dwie były, jak się zdaje, główne przyczyny sprowadzenia do Wilna pp. Bobryńskiego, Krasowskiego i Iskryckiego. Primo, wobec wypadków na Bałkanach i zaostrezenia stosunku do Austrii, szło pewnym sferom o zmanifestowanie przed światem, że Wilno jest „słowiańskie“ i oklaskuje przesiąkniętą nienawiścią do Austrii mowę hr. Bobryńskiego przeciwko aneksji Bośni i Hercegowiny. O ile wiem, ta robiona manifestacja się nie udała. Telegram agencji petersburskiej rozniósł po świecie, że w Wilnie przy licznie zebranej publiczności wysłuchano odczyty słowiańskie hr. Bobryńskiego i tow., ale jaka to była publiczność: czy nie stanowili jej gros urzędnicy Rosjanie—o tym ów telegram agencyjny milczy.

Niezależnie od tej przyczyny zewnętrznej—pokazania, że Wilno jest jakoby nastrojone na nutę słowiańską, szło komu innemu (naszym kołowcom) o wykazanie, że stolica Litwy akceptuje fakt naszych kołowców z większością rządową i przyjmuje, z serdecznym wylicaniem się uczuć słowiańskich, pp. Bobryńskiego, lidera prawicy umiarkowanej, Iskryckiego, sekretarza posłusznej Izby państwowej i ekscelencję Krasowskiego, przedstawiciela rządowego centrum Rady Państwa.

Ale nie udało się. Projektowany „lunch“ nie doszedł do skutku. Nawet tutejsi narodowi demokraci stanęli w opozycji przeciwko polityce Koła, bo usunęli się nie tylko od udziału we wszystkich przyjęciach byłych delegatów ze zjazdu słowiańskiego, lecz zbojkotowali nawet referaty słowiańskie, nie pokazując się z wyjątkiem kilku dziennikarzy, nawet na sali odczytowej.

Śniadanie polityczne, projektowane przez prezesa Koła kresowego p. Montwiła nie udało się, skończyło się tylko na śniadaniu prywatnym, bez mów i toastów, tylko podobno z dobrą starką, lecz i tej zdołano zaledwie skosztować, gdyż pp. prelegentom pilno było do sali odczytowej, pierwszy bowiem referat rozpoczynał się o godzinie 1-ej po południu. Marne zatem było „śniadanie“, trwające niespełna dwie godziny.

Osób na tym przyjęciu u p. Montwiła zebrało się niewiele, około 20-u, nie byli to też żadni „przedstawiciele“ jakichkolwiek grup i kierunków, lecz zbieranina; ponieważ usunęły się osoby wybitniejsze zbierano kogo się dało, byle tylko gość miał wygląd przyzwoity i był choć trochę „salonsfähig.“

Pp. Bobryński, Iskrycki, i Krasowski mogli zdaje się przekonać się, że społeczeństwo polskie nie z przedstawicielami większości rządowej wspólnego mieć nie chce: nie chce ich witać i nawet nie chce ich słuchać.

Akcja „słowiańska“ w Wilnie wśród polskiego społeczeństwa zrobiła kompletne fiasko.

„Goniec Warsz.“

Wacław Studnicki.

## Z sali koncertowej.

W ubiegły czwartek w sali miejscowej Resursy Kupieckiej odbył się koncert z przeznaczeniem połowy dochodu na korzyść funduszy ogólnych „Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży“.

Cel koncertu i zapowiadany udział w nim artystów sprowadził do sali sperą ilość osób.

Program koncertu podany w afiszach i wzmiankach uległ znacznej zmianie i redukcji. Nie śpiewały ani p. Kobylińska, ani p. Kochańska; Koncert jednak udał się i to nie tylko pod względem kasowym. Przyjemne odnieśli wrażenie ci wszyscy, którzy słyszeli śpiew p. Andrzeja Hajeka po raz pierwszy z estrady koncertowej. Tenorowy głos p. H. sięga najwyższej, rzecz można, skali, jest czysty, dźwięczny, pełny, silny, i miłe brzmiały, czyli mówiąc krótko, artysta ten posiada wszystkie warunki ku temu, aby się stać pierwszym szeregiem śpiewaniem operowym i taką też przyszłość przepowiadamy w krótkim czasie.

Wykonanie przez p. H. dumki „Szumią jodły“ z „Halki“ zarówno jak i arji z kurantami ze „Straszego Dworu“ było wprost imponujące. Ta ostatnia w interpretacji p. H. przypominała bardzo Myszgę, który, jak wiadomo, był niezrównanym mistrzem w odtwarzaniu melodii Moniuszkowskich. „Pożegnanie Iabędzia“ z „Lohengrina Wagnera“ dopełniło programu, wykazując umiejętność wszechstronną artysty-śpiewaka.

Przeciągłymi oklaskami zniewolony odśpiewał na „bis“ z uczuciem i artyzmem „złudzenia“—Baptistiniego, „Jakże cię mam brać dziewczyno“—Galla.

Szczerze życzymy p. H. zupełnego powodzenia w jego dalszej karierze artystycznej.

Wracając do programu koncertowego zaznaczamy, że na pierwszy ogień poszedł tercet ze straszego Dworu—„Cichy domku modrzewiowy“, wykonany przez pp. Hajeka, Grzędzińskiego i Kałwajcia bardzo sympatycznie i bez zarzutu, z powtórzeniem całości na ogólne żądanie.

Chór „Lutni“ szkoły im. Staszycy, z zupełnym powodzeniem odśpiewał kilka dobrze przestudjowanych utworów. Na wyróżnienie zasłużyły: Gondoljera—Bursy i „Góry norweskie“—Kierullfa. Wogóle nader miło słuchało się tego sympatycznego zespołu.

Na zakończenie notujemy występ p. Marji Fryczowej, która deklamacją swoją przyczyniła się również do powodzenia koncertu. „Wesele“—Daniłowskiego i „Bez dachu“—Konopnickiej wypowiedziane zostały ze swadą i poczuciem poetycznym, a z numerów nadprogramowych bardzo udanie oddeklamowana była rzecz o „Jasiu, Kasi i gruszkach na wierzbie“.

T. S.

## Z DUMY.

„Sowremiennoje Slovo“ № 368, omawiając położenie w Dumie, charakteryzuje stosunek koła pelskiego do październikowców:

„Potrafil oni (październikowcy), jakimś sposobem zacząć koło polskie znajdujące się zawsze w szeregu opozycji i teraz dopiero przechodzące do innego obozu. Rezumie się, związek ten naturalny zresztą dla koła, reprezentantów partii, którą właściwie mówiąc, dawno już należałoby nazwać polsko październikową, prócz złudnych obietnic; polakom nic nie da. Zrywając jednak z opozycją, koło rwie zarówno stosunek z rosyjskim kulturalnym społeczeństwem. A przecież los obojga zupełnie jednaki. Zresztą być może, mają słuszość ci z publicystów polskich, którzy ostrzegali zawsze społeczeństwo nasze przed narodowo-demokratyczną partją i jej opozycyjne występy w Dumie brali za teatralne.“

Październikowcy potrzebują posiłków. Własnych ich sił nie starczy. Dlaczego? Dla produkcyjnej, twórczej pracy? Bynajmniej. Dla zabezpieczenia siebie od nieoczekiwanych kombinacji parlamentarnych, kiedy październikowcy tracą swą powagę w oczach rządu.

Wsparcie potrzebne im tylko dlatego. Niechże więc koło pocieszy się nową dla siebie rolą październikowego mięsa dla armat (puszczonego mięsa).

## Z Lublina i gub. Lubelskiej.

**Sprawozdanie Związku Zaw. Murarzy.** Stan kasy za pierwszy rok sprawozdawczy, wykazany przez skarbnika Związku na posiedzeniu walnym, odbytym w dniu 15 listopada r. b.

Przychód: składki tyg. i wpisowe rb. 426,40, zwrot pożyczek rb. 89,94, wpływy kasy pogrzebowej rb. 40,00, z dobrowolnych ofiar rb. 28,13, drobne wpływy rb. 6,50. Razem rb. 590 k. 97.

Rozchód: książki buchalteryjne rb. 10,70, prenumerata pism rb. 14,85, lokal za 3 kwartały rb. 54,00, pieczęcie związkowe rb. 6,00, zapomogi dla członków rb. 35,00, usługa biura, opał i światło rub. 30,24. Razem rb. 150 kop. 79.

Pozostaje w gotówce rb. 440 kop. 18.

Sumę tę postanowiono jednogłośnie 80 głosami rozporządzić w sposób następujący: Rb. 250 przeznaczyć na kupno akcji „Lumen“, rb. 147,74 czyli 25% wszystkich wpływów złożyć na żelazny kapitał, pozostałość użyć na potrzeby bieżące Związku do czasu otwarcia sezonu.

Pomimo tak doskonałego stanu kasy, zauważono, że pewna ilość członków nie uiszcza się dokładnie ze swych zobowiązań. Ażeby temu zapobiedz zgromadzenie upoważniło zarząd nie udzielać później zapomóg tym, którzy zaraz nie uregulują swoich zaległości.

Związek liczył 124 członków; zgromadzenie przyjęło do związku 32 nowych członków. Nowo ukonstytuowany Zarząd stanowią:

Pp. B. Polesiak, W. Oborski, M. Marczewski, W. Keller, W. Witkowski, Ed. Chelebart, J. Wiedeński. Komisja rewizyjna składa z pp.: W. Łuszczewskiego, J. Kielca i W. Pawlaka.

**Nowe zabiegi bractwa Chełmskiego.** Bractwo chełmskie prawosławne, otrzymawszy odpowiedź odmowną co do przekazania w jego zawiadywanie funduszy komitetu trzeźwości w gub. lubelskiej i siedleckiej, obecnie rozpoczęło starania, ażeby z funduszy tych przyznano mu zasiłek na zaopatrzenie bibliotek parafjalnych w wydawnictwa treści historycznej i religijnej, a zwłaszcza w wydawnictwa do walki z katolicyzmem.

**Oświetlenie mostu.** Na skutek polecenia p. gubernatora ustawiono na czasowym moście przez Bystrycę wysoką latarnię, która rozproszyła panującą tam ciemność egipską.

**Ul. Podwale,** której mieszkańcy już tylekroć narzekali na niemożliwe stosunki sanitarne, ma się pozbyć otworu kloacznego, znajdującego się na terytorjum Lub. Tow. Dobroczynności. Otwór ten będzie przeniesiony wewnątrz podwórza wymienionego terytorjum.

**Ul. Misjonarska,** jako jedna z bardziej zaniedbanych ulic naszego miasta zwróciła uwagę p. gubernatora, który zainterpelował magistrat, co tenże zamierza uczynić, aby doprowadzić tę ulicę do możliwego porządku w najbliższej przyszłości.

**Aresztowania.** Dnia 4 b. m. aresztowano Pawła Czarnotę, Józefa Wikira, Stanisława Wierzbowskiego, Tomasza Karsa i Tomasza Wdowiaka za kradzież wódki podczas wesela we wsi Dzieśiąta. Tegoż dnia ujęto Filipa Pietrzaka, który ukradł konia z pod kościoła we wsi Zemborzyce.

## Z kraju.

**Nowa fabryka.** Istniejące na Pradze warsz. dwie wielkie fabryki wyrobów emaljowanych nie mogą uskarżać się na brak roboty, gdyż praca w nich odbywa się od dłuższego już czasu na dwie zmiany. Wobec ciągłego rozwoju jedna z tych fabryk zbudowała przy ulicy Moskiewskiej nową emaljarnię, której uruchomienie ma nastąpić w przyszłym tygodniu.

W nowym tym warsztacie pracy znajdzie zajęcie z górą 300 ludzi.

Świeży dowód, o ile uzasadnionym był lokaut w fabryce „Labor“ i wogóle ciągłe zniżanie płacy zarobkowej w fabrykach!

**Gospodarka magistracka w Warszawie.** Po dekonaniu spisu nabytych budynków we wsi Koło, a między nimi kilku wiatraków, magistrat postanowił obecnie wydzierżawić je osobom prywatnym. Place wraz z budynkami nabyte były dla rzeźni przed 8—10 laty i stałe dodad były eksploatawane, tylko, że pieniądze wpływały... do kieszeni tych osób, które „obrabiały“ sprawę rzeźni w Kole. Wykryło się nadto, że niejedyn nabyty przez miasto plac nie posiada tego obszaru, za jaki magistrat zapłacił.

**Katastrofa w Warszawie.** W gazowni na Woli zdarzyła się katastrofa, która dzięki nieprawdopodobnie szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie pociągnęła ofiar ludzkich.

Specjalnie postanowiono przebudować dział retort. Dla pomieszczenia retort nowego systemu rozpoczęto budowę ogromnej halli o konstrukcji żelazno-betonowej.

Halla ta ma mieć 60 metrów długości, 20 szerokości i 15 wysokości i składać się z 27 ferm żelaznych połączonych ze sobą.

Dotychczas ustawiono 8 ferm i onegdaj właśnie rozpoczęto ustawianie 9 fermy, gdy nagle przy skutecznianiu wiązań wszystkie ustawione fermy runęły. Ocalała jedynie 8 ferma, na której znajdowało się przeszło 10 robotników.

W pierwszej chwili przypuszczano, że ważące kilka tysięcy pudów fermy przewrócone zgniotły pracujących na dole robotników — których było tam około pięćdziesięciu.

Na szczęście wprost dzięki niezrozumiałym okolicznościom nikt z nich szwanku nie poniósł.

**Ze sfery literackich.** Najnowsza powieść Stanisława Przybyszewskiego p. t. „Dzień sądu“ ukaże się niebawem na półkach księgarskich.

## Z Litwy i Rusi.

**Działalność okręgu „naukowego“ w Kijowie.** Z rozporządzenia okręgu naukowego kijowskiego zamknięte zostały w Kijowie następujące szkoły prywatne: realna Polakowa, realna Kukolesko, progimnazjum moskie Lepina, szkoła Lucenusa, szkoła Kozienski, szkoła Towarzystwa oświatowego (w Światoszyńcu, przedmieściu Kijowa), żydowskie gimnazjum Słuckiego. Za podpisanie adresu Tol-



stojowi wydano szereg nauczycieli ludowych. Z powodu trudności, stawianych przez władzę szkolną, zarząd kolei Południowo-Zachodnich nie może otworzyć w Kijowie własnego gimnazjum dla dzieci urzędników kolejowych.

**Neo-Słowianie w Wilnie.** Spis jednodniowy wykazał, że Wilno, stolica Litwy, liczy: 3,000 litwinów, 30,000 rosjan (razem z wojskiem), 40,000 polaków i około 75,000 żydów.

Z tego wynika, że Wilna za miasto rosyjskie, w znaczeniu narodowym uważać niepodobna, ani w przeszłości, ani w teraźniejszości; nie pozwala na to zarówno historia, jak statystyka.

Znaczną i najważniejszą część rosjan w Wilnie stanowią urzędnicy, rusyfikatorzy, których specjalnością przez ciąg lat długich było tępienie żywiołu polskiego i śladów historii polskiej.

Nigdzie na świecie stosunki polsko-rosyjskie nie są tak beśkie zagłuszone, jak w Wilnie—to rana krwawa, która, pomimo tych i owych zmian po roku 1905, nie miała ani czasu do zamknięcia się, ani warunków.

Wspomnienie męczeństwa, zgrozy, bezwzględniego upośledzenia jest tu świeże, jak dzień wczorajszy. Za głośną mowę polską na ulicy karano!

Wilno też jest ostatnim punktem na kuli ziemskiej, gdzie stosunki polsko-rosyjskie mogą się zgodzić i pomyślnie ułożyć. A wskutek tego Wilno jest dziś jaknajbardziej nieodpowiednim gruntem do sadzenia i hodowania idei słowiańskiej.

Gdy się to wszystko zważy, stanie się rzeczą więcej niż oczywistą, jak wielki błąd popełnili pp. Krassowski, Bobrinski i Iskricki, wybierając Wilno za cel pierwszej swej wycieczki w celu propagowania wzajemności słowiańskiej.

Dowiedli, iż nie mają najłżejszego dojścia o stosunkach. To też nie wiedzieli, co i jak mówić należy. Popłatali wszystko, zamiast rzeczy wyjaśnić. Skłócili żywioły, zamiast je do siebie zbliżyć.

## Ze świata.

**Szczurze futerka.** Przy wielkim obecnie zapotrzebowaniu futer, zwrócono uwagę w Paryżu na szczury, których futro jest miękkie, błyszczące, a przede wszystkim tanie i trwałe. Rozumie się, że szczury nie weszły w handel pod własną firmą, aby nie budzić odrazy, ale jako „australskie wydry”. Jakkolwiek niema obawy, aby szczurów w Paryżu zabrakło, już teraz cena ich podniesiona została w trójnasób.

## KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Gdzieindziej są deputowani, a u nas deportowani.

Gdzieindziej ludzie mają kamienie w pęcherzu, a u nas—na sercu.

Gdzieindziej karmią się płotkami, a u nas płotkami.

Gdyby ludzie mieli krótszy ózór, toby mniej był dozór...

Koło Polskie w Petersburgu szuka kompromisów, a znajduje kompromitację...

Austria zbroiła, a Serbia się zbroi.

## Telegramy.

### O WOJNIE.

**Budapeszt, 5 grudnia.** „Pester Journal” w artykule o możliwości zawikłań europejskich pisze: Gdyby Rosja uciekła się do zbrojnego wmieszania się w zawichrzenia bałkańskie i gdyby zaczęła grozić monarchji austro-węgierskiej wojnę, Niemcy zwróciłyby uwagę państwa i Cesarza, że na mocy traktatu przymierza wypadnie im bronić monarchji od napadu ze strony Rosji. W tym razie także i Francja musiałaby zastanowić się nad odpowiedzialnością na pytanie: czy ma Rosję poprzeć, czy nie? W pierwszym razie byłoby narażonych na wielkie niebezpieczeństwo 13 miliardów, danych Rosji w formie pożyczek. Odmowa poparcia Rosji przyniosłaby republice szkodę. Francja jest więc bardzo zainteresowana w tym, aby do wojny nie doszło. Wojna jest możliwa wówczas tylko, kiedy Francja jej zechce. Jeżeli francuzi uważnie odczytają traktat przymierza z r. 1879, zobaczą, że Franciszek Józef zrobił dla Niemiec więcej, niż mogliby zrobić Cesarz rosyjski lub król angielski.

Dalej dziennik ten pisze: Niech Francja w dalszym ciągu wywiera wpływ dyplomatyczny, aby zmusić Austro-Węgry do stanięcia na konferecji bez zastrzeżeń.

Ale jeżeli monarchja nie da się przestraszyć, pociągnie do odpowiedzialności Serbję i Czarnogórze. Francja będzie musiała odradzać wojnę, za którą sama musiałaby zapłacić krwią i pieniędzmi.

### W PERSJI.

**Londyn, 5 grudnia.** Do Reutera donoszą z Teheranu: W Astrabadzie rozpoczęły się zaburzenia. Gubernator wezwał ludność do podpisania petycji z wyrażeniem szachowi podziękowania za zniesienie konstytucji. Ludność dała odpowiedź odmowną, pozamykała sklepy i oświadczyła, że woli umrzeć za konstytucję. Mieszkańcy wsi okolicznych uzbroili się i połączyli się z ludnością miasta. Arsenał w niebezpieczeństwie. Gubernator obawia się ostrzeliwania miasta.

### BOJKOT TOWARÓW AUSTRIACKICH.

**Wiedeń, 5 grudnia.** Bojkot towarów austriackich zwiększa się. Jak mówią, rząd turecki nie okazał pożądanego wpływu przeciw bojkotowi.

### PRZEWÓZ WOJSKA.

**Wiedeń, 5 grudnia.** Nocy ubiegłej minęły miały liczne pociągi wojskowe, dążące widocznie w stronę Bośni.

### PRZYJĘCIE BISKUPÓW.

**Petersburg, 5 grudnia.** Dziś rano przybyli do Petersburga: metropolita kościołów rzymsko-katolickich Wnukowski i Biskup Nowowiejski. Przyjęcie było wielce uroczyste.

### CHOROBA PAPIEZA.

**Rzym, 5 grudnia.** Przebywszy szczęśliwie atak influency, papież powrócił do zdrowia.

## 3 KONIE ZAPRZEGOWE

Wiadomość w kancelarii 8 go bataljonu Saperów.

## Wydawnictwo M. ARCTA

Warszawa, Nowy-Swiat 53.

POLECA:

## TANIE KSIĄŻKI NA GWIAZDKĘ

dla dzieci, młodzieży i dorosłych

do nabycia w Księgarni

L. CZARNIECKIEJ

w Lublinie, przy ul. Namiesnikowskiej.

## KATALOG

ilustrowany, w kolorowej okładce,

na ządanie wysyła się 679—2—1

D A R M O.

## Gabinet kosmetyczny

Usuwa zmarszczki i odmładza cerę wannami parowymi i masażem kosmetycznym.

RADYKALNIE OCZYSZCZA TWARZ Z WĄGRÓW

ORAZ  
MANICURE (PIELĘGNOWANIE PAZNOKCI).

Przyjmuje od 10—12 i od 2—7-ej.

Ul. Kapucyńska, dom Vettera  
680—3—2 **Kazimiera Mroczek.**

## Ceny produktów rolnych

(za korzec zwyczajowy)

Pszenica	240 funt.	od rb.	6.50	do	7.00
Żyto	230		5.40		5.50
Jęczmień	200		4.00		4.20
Owies	140		2.45		2.50
Groch	260		7.00		7.10
Bobik koński	260		5.25		5.50
Wyka	260		4.50		4.75
Łubin niebieski	260		3.50		3.60
Rzepak	210		9.00		9.20
Rzepak	210		8.00		8.25
Koniczyna biała	250		25.00		35.00
Koniczyna czerw.	250		40.00		50.00
Tymotka	180		10.00		13.00
Gryka	200		4.00		4.25

Lublin, d. 5 grudnia 1908. r.



Niema lepszego środka, jak uznane przez powagi lekarskie

## „MYDŁO HERBA”

D-ra  
OBER-  
MEYE-  
RA

przeciw piegom, pryszczom, wągrom, mokrym i suchym liszajom, swędzeniu i wszelkim nieczystościom skóry.

TYSIĄCE PODZIĘKOWAŃ.

Po krótkim użyciu, widoczne są najlepsze rezultaty.

Dostać: apteki i składn apteczne.

UWAGA: Prawdziwe tylko z siostrą miłosierdzia na każdym kawałku. 34981—612—10—8

Dostać można w aptekach i składach aptecznych.



Dla dzieci, matek, rekonwalescentów, osób nerwowych i starców

Fosmoza zapewnia prawidłowy rozwój krwi, kości i mięśni.

Niezbędny pokarm dla dzieci w okresie ząbkowania i rośnięcia.

Liczne opinie pp. Lekarzy i Ordynatorów szpitali dołącza się do każdego pudełka.

Cena pudełka 1 rubel. 31167—613—13—8

Ogłoszenia przyjmują w Warszawie: Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8.—Dom handlowy L. i E. Metzl & Co Marszałkowska № 130 (róg Moniuszki) 1-sze piętro.—Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz, Marszałkowska № 120.

Redaktor i Wydawca dr. Stanisław Kereczak.

Drukarnia Estetyczna R. Jacewskiej.